

JAKUB KOZACZEWSKI\*

---

## Tadeusz Kubiak i Anna Kamieńska: poetyckie spotkania z Bratem Albertem

Powstała z inicjatywy siostr Albertynek antologia *Brat Albert w poezji i pieśni* gromadzi niemal cały dorobek poetycki poświęcony polskiemu Franciszkowi powstały w ciągu prawie ostatnich stu lat. W przeważającej mierze składają się na nią wiersze i pieśni okolicznościowe, napisane przez twórców – jeśli tak można powiedzieć – nieprofesjonalnych, zafascynowanych z różnych powodów postacią Brata Alberta. Znajdziemy więc w niej utwory samych siostr Albertynek, których genezy można się dopatrywać w próbach pogłębiania duchowości własnego zgromadzenia. Jest kilkoro autorów, tym razem świeckich, którzy dali dowód swojego zainteresowania założycielem Albertynów nie tylko okazjonalnie, ale poprzez znacznie większą liczbę utworów<sup>2</sup>. Tylko stosunkowo nieliczne wyszły spod piór bardziej znanych poetów. Nie znajdziemy wśród nich – poza naprawdę małymi wyjątkami – wybitnych przedstawicieli polskiej literatury, bez których trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek rzetelną syntezę polskiej poezji XX wieku.

Przypuszczam, że na taki stan rzeczy wpłynęło wiele różnorodnych czynników o rozmaitym zasięgu i znaczeniu. Wspomnę jedynie o dwóch, jak sądzę, najistotniejszych. Pierwszym byłaby postępująca marginalizacja chrześcijaństwa, połączona z zapoznaniem jego istoty w centralnych nurtach współczesnej humanistyki. Drugi natomiast stanowi fakt, że do pewnego stopnia Brat Albert jest

---

\* DR JAKUB KOZACZEWSKI – adiunkt w Katedrze Literatury Polskiej XX wieku w Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; e-mail: jakubkoz@vp.pl.

<sup>1</sup> *Brat Albert w poezji i pieśni*, wyboru dok. i sł. wstępnym opatrzył ks. J. Wójcicki, Słupia 2009 – opublikowano jako specjalne wydanie czasopisma „Głos Brata Alberta” 2009, nr 2 (57).

<sup>2</sup> Warto tu wspomnieć o wcześniejszej publikacji wydanego również przez Albertynki tomu wierszy Sergiusza Riabinina *Ecce homo. Strofy dedykowane Świętemu Bratu Albertowi Chmielowskiemu*, Kraków 1995, w całości poświęconemu Bratu Albertowi.

postać ciągle mało znaną w wymiarze publicznym<sup>3</sup>. Większość powstających o nim książek, usiłujących w taki czy inny sposób rozświetlić postać świętego, jego biografię i duchowość, należy do dziedzin piśmiennictwa nieliterackich lub pogranicznych (biografistyka, hagiografia, homiletyka, eseistyka, publicystyka etc.). Mamy natomiast stosunkowo niewiele utworów literackich jemu poświęconych, a nawet jeśli już powstają, to na mapie współczesnej polskiej literatury zajmują miejsce raczej peryferyjne, funkcjonują najczęściej w obiegu o dość ograniczonym zasięgu (wydawnictwa diecezjalne, parafialne czy zakonne lub związane z innymi instytucjami kościelnymi)<sup>4</sup>.

Z przywołanej tu antologii wybieram do bliższego oglądu dwa wiersze, autorstwa Tadeusza Kubiaka i Anny Kamieńskiej, z wielu względów najbardziej interesujące. Wyróżniają się bowiem dojrzałością artystyczną, ponadto ich autorzy czynią z postaci i życia Brata Alberta zagadnienie nie tylko obiektywnie ważne, ale i dla nich osobiście istotne. Jego nawrócenie i porzucenie sztuki na rzecz służby najuboższym do tego stopnia poruszają wyobraźnię poetów, że zmuszają ich niejako do określenia się wobec tego zjawiska.

Oba wiersze wyszły spod piór poetów tego samego, wojennego, pokolenia, należących do szeroko rozumianego nurtu klasycystycznego w powojennej poezji. Pochodzą z dojrzałych faz twórczości autorów i mają jeden zasadniczy temat: artyści, który wyrzeka się swojej sztuki. I to właśnie sprawia, że dla obojga poetów, poważnie traktujących swoją twórczość, spotkanie z Bratem Albertem staje się próbą w dwojakim rozumieniu tego słowa. Najpierw próbują bowiem określić własne stanowiska wobec sztuki, a następnie niejako sami zostają poddani próbie w swoim poetyckim powołaniu poprzez świadectwo bohatera swoich wierszy. Odpowiedzi na te wezwania – i estetycznej, i etycznej – udzielają już jednak różnych. Wynikają one z indywidualnych poszukiwań, przemian, dokonywanych wyborów i zajmowanych stanowisk.

Daty powstania obu wierszy dzieli zaledwie kilka lat. Autorem chronologicznie pierwszego z nich jest Tadeusz Kubiak. Poeta dziś, jak sądzę, niemal zupełnie zapomniany, być może częściej kojarzony z twórczością dla dzieci. Natomiast w pierwszych trzech dziesięcioleciach powojennych był twórcą bardzo aktywnym, opublikował kilkanaście tomów wierszy, a także wiele utworów satyrycznych i przekładów. Jego wiersz o Bracie Albercie z jednej strony mieści się doskonale w wypracowanej przez Kubiaka poetyce, ze względu jednak na temat stanowi zjawisko raczej dość wyjątkowe w tej poezji. Sądząc z tytułu stanowić może pokłosie wizyty poety w klasztorze Brata Alberta, co zapewne zainspirowało

<sup>3</sup> W potocznej świadomości postrzega się go, jeśli w ogóle jest w niej obecny, w zasadzie niemal wyłącznie jako wzruszający, ale trochę anachroniczny, przykład działalności charytatywnej.

<sup>4</sup> Być może na relatywną „nieatrakcyjność” Brata Alberta dla literatury ma jakiś wpływ fakt, że w zasadzie nie pozostawił po sobie niemal żadnych pism (poza listami i drobnymi, najczęściej notatkowymi zapiskami), które mogłyby stanowić jakąś pożywkę dla pisarzy.

go do napisania wiersza. Podobnie „okazjonalnych” utworów znajdziemy wiele w dorobku poety, tyle że najczęściej związanych z podróżami autora do krajów śródziemnomorskich.

Oto wiersz *Klasztor Brata Alberta*:

I najpierw musiał zrodzić się ogień.  
Nie prometejski, z kruchej zapałki.  
W ogniu musiały spłonąć blejtramy,  
nawet gotowe pod pędzlem wizje.  
Wszystko musiałeś obrócić w popiół,  
by z prochu powstać, aby odnaleźć  
tę stromą ścieżkę słąną kamieniem  
do miejsca w niebo uniesionego.

Mgliste pejzaże twych wyobrażeń  
obrosły korą chropawą świerków.  
Słowo zamysleń stało się ciałem  
nagim i żywym Wielkiej Przyrody.  
Wśród ludzi noce zwątpień zostały,  
wśród ptaków w Obraz wróciła wiara,  
gdy dzień od świtu bez chwili wahań  
trefił w zieleni blaski i cienie,  
rzeźbił i mnożył kształty i barwy,  
lasy metafor, ciszę kamieni.

Na obnażonym łonie Natury  
wróciła wiara w stworzenie Świata.  
Spłonęły złudzeń i zwątpień płótna.  
Ręka sięgnęła po drzewo, kamień,  
żdźbło traw, garść piasku,  
łodygi kwiatów,  
wodę ze źródła.<sup>5</sup>

Wiersz posiada bardzo wyrazisty rytm oparty na dziesięciozłogłoskowcu, ze średniówką po piątej sylabie, co, obok licznych zestrojzeń akcentowych, charakterystycznych dla tej miary wierszowej, jeszcze mocniej rytmizuje całą wypowiedź. Do tego stopnia, że nawet ostatnie trzy wersy, wyraźnie graficznie krótsze, tracą to swoje wyodrębnienie w wymowie, ze względu na to, że zostały wypełnione miarą pięciosylabową. Dodatkowym elementem potęgującym rytmiczność

---

<sup>5</sup> T. Kubiak, *Klasztor Brata Alberta*, [w:] tegoż, *Nasz powszedni*, Warszawa 1976, s. 42.

wypowiedzi jest niemal bezwyjątkowe pokrywanie się granic składniowych i wersyfikacyjnych – raptem dwie i to o różnej mocy przerzutnie występują w środkowej części utworu. Temu zrytmizowaniu towarzyszy ponadto retoryczne nacechowanie wypowiedzi, zwłaszcza w początkowych partiach wiersza, ze szczególnie mocnym pod tym względem incipitem. Poeta, będąc świadomy ryzyka nadmiernej melodyjności i patetyczności utworu, próbuje temu przeciwdziałać – nie do końca skutecznie – przynajmniej na dwa sposoby: poprzez zastosowanie wiersza białego oraz poprzez fonetykę, posługując się takimi wyrazami, które – relatywnie w stosunku do tendencji języka polskiego – zawierają więcej spółgłosek i zbitkę spółgłoskowych (najmocniej w wersie „żdźbło traw, garść piasku”).

Pewne napięcie, jakie się rodzi między tymi sprzecznymi tendencjami, wspomaga semantykę utworu. Kubiak bowiem próbuje budować cały swój wiersz na dość specyficznym ujmowanej opozycji sztuka/natura i w tym przeciwstawieniu, jak sądzę, upatruje motywacji dla przemiany Brata Alberta.

Poeta rozpoczyna swoją wypowiedź dość nietypowo, bo od spójnika, co każe przypuszczać, że została ona czymś poprzedzona – jakąś pracą myśli, spowodowaną problemem, z którym trudno sobie poradzić. Można się jedynie domyślać, że pytania, na które szuka odpowiedzi podmiot wiersza, dotyczą tego, co naprawdę wydarzyło się z Adamem Chmielowskim, jak i dlaczego mogło dojść do tak radykalnej zmiany. Tym samym utwór stanowi, także pod względem językowym, zwieńczenie refleksji. Kompozycyjnie jest inicjalnie otwarty, następnie rozwija się dość spójnie wokół kilku motywów, natomiast kończy się wyraźną puentą, zamknięciem. Bardzo mocny pod względem ekspresywnym i impresywnym pierwszy wers zdaje się nawet przerywać ów domniemany tok refleksji nagłą epifanią, co wskazywałoby, że podmiot wiersza, zresztą bardzo oszczędnie ujawniający się w jego strukturze, nie znajduje odpowiedzi na domniemane pytania. Dopiero właśnie owo – o poetyckiej chyba naturze – „objawienie” przełamuje jego niemoc.

Tadeusz Kubiak wyraźnie eksponuje w swoim wierszu dwie sfery: malarstwo i świat przyrody. Nie są one jednak jednoznacznie sobie przeciwstawione. Stanowią raczej różne wymiary tego, co w ewokowanym świecie jest waloryzowane pozytywnie, czyli po prostu dobra. Natomiast dla bohatera lirycznego w pewnym momencie obie wartości stają się antagonistyczne: jedno dobro (sztuka) staje się przeszkodą w drodze do dobra większego (powrót do natury). Dlatego musi unicestwić pierwsze, aby dostąpić drugiego. Więcej jeszcze: musi także ofiarować siebie samego, bo tylko taka radykalna decyzja jawi mu się jako jedyna możliwość osiągnięcia celu. Z tego powodu poeta powołuje sugestywne obrazy palenia blejtramów i gotowych obrazów (co nie znajduje potwierdzenia historycznego w biografii Adama Chmielowskiego) oraz w ogóle obrócenie w proch wszystkiego, aby za pomocą hiperboli emocjonalnie podkreślić doniosłość i ostateczny wymiar dokonanego aktu. Dopiero taka kenoza daje bohaterowi przepustkę do upragnionego

dobra, które jednak w wizji Tadeusza Kubiaka nie jawi się jednoznacznie. Jego Brat Albert odnajduje bowiem „ścieżkę [...] do miejsca w niebo uniesionego”, co dość klarownie konotuje chrześcijańską eschatologię, jednak poeta posługuje się do tego stopnia ogólnym i konwencjonalnym obrazem, że równie dobrze może konotować jakieś amorficzne, ekstazyjne uniesienie, bez konkretnego ukierunkowania.

Kolejne części wiersza nie przynoszą w tym względzie jakiegoś wyraźnego rozstrzygnięcia. Poeta wykorzystuje co prawda konstrukcje językowe o biblijnym pochodzeniu („Słowo stało się ciałem”, „w Obraz wróciła wiara”<sup>6</sup>, „Stworzenie Świata”), ale czyni z nich specyficzny użytek. Przemiana bohatera dokonuje zmian w nim samym, ale przede wszystkim na zewnątrz: w świecie przyrody. Obie strony zostały odnowione, pojednane ze sobą i chyba również z Bogiem, albo może lepiej: jakimś bezosobowym Absolutem, bo chyba tak należałoby odczytywać dwie niemal identyczne (przypuszczam, że jednak niezamierzenie) frazy z drugiej i trzeciej części wiersza („w Obraz wróciła wiara”, „wróciła wiara w Stworzenie Świata”). Akcentują one odzyskanie pierwowzoru, przywrócenie porządku, jakieś ukierunkowanie teleologiczne, czyli po prostu usensownienie, niemniej czynią to jakby z pominięciem ich autora. Pojawiła się moc sprawcza, dzięki przemianie Brata Alberta, ale nie bardzo wiadomo, kto jest jej inicjatorem. Poetyckim ekwiwalentem tej metamorfozy jest bardzo plastyczny, chciałoby się powiedzieć: malarski, obraz niemal ekstazyjnie budzącej się w blasku wchodzącego słońca przyrody. Można by w analizowanych fragmentach dostrzec jakieś echo Listu do Rzymian, w którym Święty Paweł mówi o stworzeniu poddanym marność z powodu grzechu człowieka i oczekującym z upragnieniem na objawienie się synów Bożych. Tyle że apostoł stwierdza wyraźnie, że to odnowienie nastąpi dzięki wspólnocie Kościoła (ten warunek jest nieobecny w utworze Tadeusza Kubiaka, więcej nawet: leży zupełnie poza zasięgiem jego poetyckiej „filozofii”), a w wierszu został uwypuklony jedynie jednostkowy akt bohatera. Poza tym bardzo ciekawy i symptomatyczny pozostaje fakt, że z tego odnowienia wszechrzeczy wyłączona została cała ludzkość („Wśród ludzi noce zwątpień zostały”). Mamy więc tu do czynienia z jakąś wizją o charakterze panteistycznym.

Śmierć malarza Adama Chmielowskiego i narodziny Brata Alberta byłyby więc w tym wierszu nie tyle (nie przede wszystkim) powrotem syna marnotrawnego do Ojca, co powrotem na łono – odrodzonej - natury. I to zbawiennym dla obu stron. „Naga” i „obnażona” natura odzyskuje swoją niewinność, bohater natomiast wyzbywa się swych udręk („Spłonęły złudzeń i zwątpień płótna”), jego egzystencja się radykalnie upraszcza, zyskuje dostęp do rzeczy pierwszych, elementarnych (drzewo, kamień etc.). I trudno nie oprzeć się wrażeniu (skądinąd najbardziej słusznemu w odniesieniu do Brata Alberta), że poeta wyraźnie

<sup>6</sup> Wydaje się, że mamy tu jakieś echo stworzenia człowieka na „obraz i podobieństwo” Boga z Księgi Rodzaju.

profiluje swojego bohatera w duchu franciszkańskim, ale w jego recepcji bardziej kulturowej, niż religijnej<sup>7</sup>.

Na osobną uwagę zasługuje konstrukcja podmiotu tego wiersza. Tylko dwukrotnie ujawnia się on bardziej bezpośrednio w strukturze utworu poprzez bezpośrednie zwroty do lirycznego bohatera. Nie noszą one jednak cech dialogowych, nie są elementami rozmowy dwóch równoprawnych instancji, stanowią raczej retoryczny ornament dla monologu mówiącego podmiotu. Ten bowiem sytuuje się na zewnątrz świata przedstawionego w utworze, a nawet ponad nim. Jest jakimś bytem nieomal zobiektywizowanym: podziwia Brata Alberta, jego decyzje budzą w nim szacunek i uznanie, ale sam pozostaje niezaangażowany<sup>8</sup>. Swoją pozycją i postawą wyłącza się niejako z możliwości wejścia w interakcję ze swoim bohaterem i jego losem. Nie zmienia się. Dlatego trudno tu mówić o prawdziwym spotkaniu, przynajmniej w tym znaczeniu, jakie nadaje temu pojęciu filozofia dialogu<sup>9</sup>.

Zupełnie inaczej relacje osobowe kształtują się w wierszu Anny Kamińskiej, którym rządzi zdecydowanie żywioł konwersatoryjny. Tok wypowiedzi podlega dwóm, do pewnego stopnia sprzecznym siłom: w miarę precyzyjnego wyznania własnych literackich grzechów, błędów i słabości oraz towarzyszących mu emocjom. Brat Albert jest w nim interlokutorem obdarzonym wielkim autorytetem, poświadczonym życiowymi decyzjami i wyborami. Kimś, w stosunku do kogo mówiący podmiot (kobieta-pisarz) zachowuje pełen szacunek dystans, uznaje jego nadrzędną pozycję, ale jednocześnie pragnie wejść z nim w relację, powierzyć swoje sekrety i dylematy, skonfrontować własną postawę z jego i po prostu odkryć mądrość.

Oto ten wiersz zatytułowany *Spotkanie z Bratem Albertem*:

Stał na peronie górskiej stacji kolejowej  
ze żmudną cierpliwością starców i świętych  
beznogi opierał się na kuli  
a w ręku trzymał podróżny tłumoczek  
jak dziad któremu mama każe podać groszak  
Prosiłam go by zechciał wysłuchać spowiedzi  
Nie jestem spowiednikiem odrzekł nie mam mocy  
Ta spowiedź będzie jak chrzest z wody

<sup>7</sup> Podobnie zresztą jak następny po *Klasztorze Brata Alberta* wiersz tomu: *Pocztówka z Asyżu*, tamże, s. 43. Ciekawy jest też fakt – w kontekście tematyki omawianego wiersza – że z kolei poprzedzający go utwór (*Z cyklu „Malarstwo”*, tamże, s. 40-41) poświęcił poeta artyście-malarzowi cierpiącemu na twórczą niemoc, z odrazą odrzucającemu atrybuty swojej sztuki („pędzle, płótna, farby”).

<sup>8</sup> Wrażliwy na malarstwo Kubiak wydaje się interesować tylko jakby przemianą artysty zamkniętego w gmachu sztuki w artystę zjednoczonego z siłami natury.

<sup>9</sup> Por. kompetentne i inspirujące rozważania J. Bukowskiego w książce *Zarys filozofii spotkania*, Kraków 1987.

Bo już zrobiło się późno i pilno  
Wyznaję chciałam być pisarzem  
nie wiedząc co to znaczy  
zuchwalstwo graniczące z głupotą  
albo odwrotnie  
nie mogłam wiedzieć że wśród tylu słów  
brak tych najprostszych i prawdziwych  
zatrzymywałam się na migotliwej skórce świata  
zadowolając się czasem błyskotką  
jak unieruchomiona przez Rembrandta ręka z kolczykiem  
mogąc wybierać wybierałam rozpacz nie ironię  
choć nikt nam nie dał do nich obu prawa  
nie dość strzegłam litości na dnie słowa  
i mnie czasami zwiodło tak zwane piękno  
z którego zawiść i pycha  
Ojciec a raczej bracie w żarliwości sztuki  
nikt nas nie rozgrzeszy z grzechów  
przeciwko Duchowi tej gołębiczy groźnej  
zawieszonej jak jastrząb nad światem  
kulawy kuternogi bracie  
kto moje kalectwo zrozumie lepiej  
niż ty co porzuciłeś swoją sztukę i rozdałeś  
pomyśleć rozdałeś wszystkie posłuszne barwy  
pozostawiając sobie tylko ciemność  
a nie wiadomo  
czemu by się miała zmienić w światło  
Milczysz nie ma w tobie  
nawet mrukliwej elokwencji kościelnych trybunałów  
nie dasz mi lekcji innej oprócz siebie  
innej pokuty oprócz mnie  
spojrzysz jak Nauczyciel z miłością i żalem  
bo trudno mi się rozstać  
z jeszcze zbyt wielką majątnością mojego ubóstwa  
z workiem słów trocin wierszy słomy  
powiesz ja nie usłyszę  
i tak porozumiemy się w świętym braterstwie  
po ludzku zaprzeczonej sztuki  
*Grudzień 1980 roku*<sup>10</sup>

---

<sup>10</sup> A. Kamińska, *Spotkanie z Bratem Albertem*, [w:] *też*, *W pół słowa. Wiersze z lat 1979-1980*, Warszawa 1983, s. 157-158.

Zofia Zarębianka słusznie stwierdza, że ten „wiersz-spowiedź” stanowi „Poetyckie *credo*, a zarazem podsumowanie głównych pisarskich prawd Anny Kamińskiej”<sup>11</sup>. Dodać jedynie można, że część z tych prawd dzieli poetka z Czesławem Miłoszem, którego metapoetyckie refleksje nad moralnością poezji i poety pobrzmiwają, jak sędzę, w tym wierszu.

Sam utwór zaczyna się anegdotycznie, od wymagowanego spotkania Brata Alberta na peronie stacji kolejowej w górach. Takie zarysowanie sytuacji lirycznej jest konieczne, by zakorzenić akcję w życiowym konkrezie, uprawdopodobnić to fikcyjne zdarzenie, w końcu zbudować po prostu intymną, a nie tylko retoryczną, przestrzeń dla tej relacji. Kolejnym i zasadniczym elementem wiersza jest spowiedź, która w świecie przedstawionym ma jedynie naśladować spowiedź sakramentalną. Jest „jak chrzest z wody” (jedna z wielu aluzji do biografii Adama Chmielowskiego), a zatem – potencjalnie – może przygotowywać, a nawet niejako domaga się dopełnienia w postaci sakramentu pojednania. Mimo to poniekąd zachowuje strukturę realnego zdarzenia, bo znajdują się w niej wyznanie grzechów, żal z powodu ich popełnienia, a nawet swoiste pouczenie i pokuta.

Przedmiotem spowiedzi czyni poetka przede wszystkim swoje, opatrzone zresztą gorzką autoironią, pragnienie bycia pisarzem i wynikające stąd konsekwencje. Wśród nich przede wszystkim: powierzchowność w postrzeganiu świata, małostkowość i próżność w chwytaniu jego elementów, uwodzącą pogoń za wartościami wyłącznie estetycznymi i dopiero późniejszą świadomością, że z nich rodzi się „zawiść i pycha”. Prowadzi ją to do niemal tragicznej konstatacji, iż taka właśnie postawa stanowi przejaw jedyne grzechu niepodlegającego absolucji: przeciwko Duchowi Świętemu. Mamy tu nawiązanie do słów Jezusa z Ewangelii według Świętego Mateusza: „Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie odpuszczone” (Mt 12, 31). W przypisie *Biblii Jerozolimskiej* werset ten skomentowany został następująco:

Człowiekowi może być wybaczona pomyłka co do boskiej godności Jezusa, ukrytej w pokornym uniżeniu się „Syna Człowieczego” (...), jednakże nie może mu być wybaczone zamykanie oczu i serca na wspaniałe dzieła Ducha Świętego. Jeśli człowiek je neguje, opierając się na siłach nieprzyjaznych Bogu, z góry odrzuca zbawczą propozycję, jaką Bóg mu czyni, i stawia się poza zasięgiem zbawienia.<sup>12</sup>

<sup>11</sup> Z. Zarębianka, *Poezja wymiaru sanctum. Kamińska, Jankowski, Twardowski*, Lublin 1992, s. 38.

<sup>12</sup> *Biblia Jerozolimska*, red. merytoryczna ks. K. Sarzała, Poznań 2006, s. 1375. Wszystkie cytaty biblijne w tekście wg tego wydania.



Natomiast w Katechizmie Kościoła Katolickiego otrzymujemy takie jego wyjaśnienie:

Miłosierdzie Boże nie zna granic, lecz ten, kto świadomie odmawia przyjęcia ze skrucą miłosierdzia Bożego, odrzuca przebaczenie swoich grzechów i zbawienie ofiarowane przez Ducha Świętego. Taka zatwardziałość może prowadzić do ostatecznego braku skruchy i do wiecznego potępienia.<sup>13</sup>

W świetle tych objaśnień rodzą się pewne wątpliwości teologicznej natury. Otóż, wymienione przez poetkę grzechy bynajmniej – w podanym układzie i objaśnieniu – nie skłaniają do uznania ich za wystąpienia przeciwko Duchowi Świętemu. Nie ma bowiem w wierszu nawet sugestii dobrowolnego zanegowania i odrzucenia Boga i Jego miłości, czy jednoznacznego zwrócenia się ku idolatrii<sup>14</sup>. Nasuwają się więc alternatywne możliwości interpretowania tych fraz: albo podmiot odnosi się do innych, niesygnalizowanych w wierszu, sytuacji, albo jest to jakiś rodzaj hiperbolizowania nie tylko własnych, ale i w ogóle najczęstszych w świecie artystów win<sup>15</sup>, bo chyba użyta przez autorkę liczba mnoga rozciąga ich zasięg poza przywołanych w utworze interlokutorów.

W każdym razie omawiane partie wiersza zmieniają niejako zarysowany w nim wcześniej układ komunikacyjny. Brat Albert staje się dla podmiotu partnerem - właśnie „bratem”. Można nawet stwierdzić, że przez cały wiersz przebija się pragnienie i poszukiwanie rozumiejącego braterstwa. Ono właśnie staje się celem zabiegów podmiotu-bohaterki utworu. Choć nie zawsze udaje się je osiągnąć. Dokładniejsza bowiem analiza prowadzi do wniosku, że relacje między podmiotem a bohaterem kształtują się trojako. Adam Chmielowski jako ten, który ze względu na Chrystusa i wzorem Chrystusa zostawił wszystko i stał się ostatnim, najuboższym, aby służyć tym najbardziej odrzuconym, sytuuje się w wierszu najpierw jakby *poniżej* pozycji podmiotu. Widać to najwyraźniej w początkowych partiach wiersza, gdzie Brat Albert zostaje przyrównany do dziada „któremu mama każe podać groszak”. Potem znajduje się *nad* jako spowiednik, moralny autorytet czy po prostu święty. I wreszcie jako artysta – i jest to właśnie ta pozycja pożądana i poszukiwana przez podmiot – zostaje ustanowiony *równym* z osobą mówiącą w wierszu<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, II wyd. poprawione, Poznań 2009, s. 444 ( Par. 1864).

<sup>14</sup> Takim idolem może oczywiście być (i bywa) sztuka, literatura czy piękno, jednakże w wierszu mowa raczej o uleganiu, czasem przewlekłym, tym artystowskim pokusom, niż o zgoła Faustycznym zaprzędaniu się mocom zła.

<sup>15</sup> Idąc dalej tym tropem można by ewentualnie wskazać dość dalekie, ale nie niemożliwe, echo romantycznej pokusy zajęcia miejsca Boga przez Artystę-Kreatora.

<sup>16</sup> Na marginesie można dodać, że w tych różnych wymiarach ucieleśnia Brat Albert Pawłowe słowa: „Stałem się wszystkim dla wszystkich”, por. 1 Kor 9,22n.

Jednakże ta „równość”, poza tym że została zbudowana poprzez wspólną obu bohaterom profesję, staje się dla kobiety-pisarza powodem smutku. A to z tej przyczyny, że, podobnie jak Brat Albert, poddała siebie, swoje wybory i decyzje, osądowi tego samego światła, mianowicie Ewangelii. Widać to najwyraźniej w przywołaniu ważnego ewangelicznego epizodu o bogatym człowieku pragnącym życia wiecznego. Podaję go tu w relacji Św. Marka, bowiem tylko ona zawiera passus o pełnym miłości spojrzeniu Jezusa, które poetka eksponuje w swoim wierszu:

Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, zaczął Go pytać: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: *Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę*”. On Mu odpowiedział: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”. Wtedy Jezus spojrział na niego z miłością i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną”. Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. (Mk 10,17-22)

Opowieść ta zawiera wiele subtelnych wątków<sup>17</sup>, ale dla tych rozważań najważniejsze wydają się dwa: właśnie owo spojrzenie Jezusa oraz zmiana, jaka się dokonuje w świadomości bogatego człowieka pod wpływem spotkania z Nauczycielem. Ten pierwszy bowiem odchodzi zasmucony, ponieważ boleśnie przekonał się, że nie jest takim, za jakiego się uważał. Przyszedł do Jezusa zarozumiałe przeświadczony o swojej prawowierności, natomiast opuszcza Go świadomy własnego zakłamania i słabości, tj. niezdolności kochania Boga ponad wszystko, szczególnie ponad dobra materialne. Mimo to Chrystus nie odmawia mu swojej miłości, to raczej on – z powodu swojej idolatrii – nie jest w stanie jej odwzajemnić, jego serce pozostaje bowiem zajęte, przywiązane do pieniędzy. Nie podejmuje więc skierowanego do niego wezwania – nie idzie za Jezusem. Zmiana, jaka się w nim dokonuje, dotyka wyłącznie jego świadomości, nie obejmuje całej egzystencji.

Pod pewnymi względami podobnie rzecz się ma z bohaterką wiersza. Ona, co prawda, jest już świadoma własnej grzeszności, waży słowa i nie deklaruje swojej cnoty, niemniej równie boleśnie przekonuje się, że także jest przywiązana do swoich „dóbr” i pozostaje niezdolna do porzucenia ich w imię dobra jedyne, jakim jest Bóg, co zresztą dla niej samej nie jawi się jako oczywistość. Przypisywane w jakiś sposób Bratu Albertowi wątpliwości wydają się bowiem być refleksem raczej jej osobistych zmagania: „pomyśleć rozdałeś wszystkie

<sup>17</sup> Por. encyklikę Jana Pawła II *Veritatis splendor*, Wrocław 1993, s. 12-44.

posłuszne barwy/ pozostawiając sobie tylko ciemność/ a nie wiadomo/ czemu by się miała zmienić w światło”. Doświadczenie podmiotu-bohaterki posiada zresztą chyba jeszcze bardziej dojmującą wymowę niż ewangelicznego bogacza, bowiem ona jasno zdaje już sobie sprawę, że wartość posiadanych przez nią „dóbr” jest bardzo znikoma. Dlatego je oszacowuje za pomocą oksymoronicznie nacechowanego paradoksu („wielka majątność mojego ubóstwa”) i wylicza, opatrząc deprecjonującymi określeniami: „z workiem słów trocin wierszy słomy”. Mimo to o ich znaczeniu dla niej nie decyduje ich obiektywna, matematycznie mierzalna wartość, ale właśnie subiektywne uwikłanie: są cenne, bo należą do niej, stanowią jej jedyną „własność”, konstytuują jej istnienie. Wyrzec się ich, to wyrzec się po prostu samej siebie, stracić swoje życie. A do tego nie czuje się zdolna.

W omawianym wierszu tym, który wypełnił Ewangelię, a raczej: w którym się ona zrealizowała, jest Brat Albert. Dlatego właśnie on może spojrzeć na bohaterkę, podobnie jak Chrystus na bogatego człowieka, „z miłością i żalem”. Jednakże i to spojrzenie nie prowadzi do całkowitego nawrócenia, tylko znowu jedynie do pogłębienia świadomości własnej sytuacji egzystencjalnej. I jakkolwiek stanowi ona podstawowy warunek radykalnej zmiany, to jednak w przedstawionej sytuacji lirycznej proces ten zostaje zahamowany, a końcowe konstatacje lokują problem w zasadzie jedynie na płaszczyźnie humanistycznej (porozumienie „w świętym braterstwie/ po ludzku zaprzeczonej sztuki”), nie dotykając transcendencji<sup>18</sup>.

Anna Kamieńska przeżyła w swoim życiu długą drogę: od dziecięcej pobożności, poprzez odsunięcie się od Boga, zaangażowanie po stronie ateistycznej ideologii, do stopniowego zbliżania się do wiary i wzrastania w niej. Prowadziły ją do niej poważne i bolesne doświadczenia: śmierć matki i przede wszystkim męża. Świadectwem tej drogi pozostaje jej twórczość, zwłaszcza poezja, bo tę rozumiała autobiograficznie. W autokomentarzu do własnych wierszy wyznała, że podstawę jej poezji stanowi: „Biografia, czyli prawda przeżycia w toku, który niesie czas. To co nazywamy autentyzmem, a co chętnie nazwałabym własną prawdą. [...] skazuję się na poszukiwanie swojej drogi, która jest także moją prawdą. Droga. Tym jest dla mnie poezja. Zwykła droga ludzkiego życia. Tu, w poezji naprawdę nie ma nic, gdy nie ma biografii.”<sup>19</sup>

Tę biograficzność rozumiała zresztą szerzej: wiązała się nie tylko z jej osobistą drogą, ale także z osobami dla niej ważnymi. Pisała w cytowanym już eseju:

Jedną z „powinności” wewnętrznych mojej poezji jest dawanie świadectwa ludziom.  
Stąd tyle wierszy mających w tytule konkretne imiona. Edyta Stein, Simone Weil, Janusz

<sup>18</sup> Określenie „święte braterstwo” nic tu nie zmienia, jest znakiem sakralizowania, ale wyłącznie jednak ludzkiej rzeczywistości.

<sup>19</sup> A. Kamieńska, *Autointerpretacja*, [w:] tejsze, *Na progu słowa*, Poznań 1985, s. 10.

Korczak, Albert Schweitzer, Siostra Teresa z Kalkuty, Brat Albert Chmielowski to są moi święci, to znaczy nosiciele jakiejś własnej prawdy, którą poświadczają życiem i śmiercią. Moi świadkowie.<sup>20</sup>

Jednym z poważnych problemów, z którymi się zmagala w ostatnich latach życia, było pytanie o sens twórczości. Nie tyle, jaka ma być, ale czy w ogóle ją uprawiać. I choć nie złamała pióra, do końca pisała i publikowała, to jednak wyraźnie widać w jej późnej twórczości tendencję do form bardzo krótkich, oczyszczonych z nadmiaru słów, wierszy-milczeń<sup>21</sup>. Wydaje się wobec tego, że wiersz *Spotkanie z Bratem Albertem*, choć z pewnością formalnie nie należy do tego nurtu, to jednak poruszonymi tematami dotyka najbardziej istotnych ówczesnie dla poetki kwestii, sytuuje się w obszarze jej najbardziej osobistych artystycznych dylematów.

Wnioski te uprawniają, jak sądzę, do stwierdzenia, że w wierszu autorki *Białego rękopisu* nie tyle spotkanie z Bratem Albertem rodzi pytania o sens bycia pisarzem, ale odwrotnie: jej własne artystyczne, i w tym wypadku również egzystencjalne, rozterki prowadzą ją do osoby Adama Chmielowskiego i jego życiowych wyborów i odpowiedzi. Przeglądanie się w jego biografii wywołuje surowy osąd własnej sytuacji. Można jedynie podkreślić, że w swoim „czytaniu” Brata Alberta Anna Kamińska bardzo mocno wyeksponowała jego nawrócenie i związane z nim konsekwencje, a mniej uwagi poświęciła jego motywacjom. Zwłaszcza faktowi, że dla bohatera jej wiersza decydujące było osobiste i osobowe spotkanie z Jezusem Chrystusem i Jego miłością. I to ono właśnie zrelatywizowało i zhierarchizowało wszystkie jego aktywności życiowe. Poetka bowiem – mimo wszystko – traktuje problem czysto wewnątrznie, nie wychodzi poza własne uwarunkowania, nie zmierza ku Innemu.

Omawiane wiersze dwojga poetów, powstałe niezależnie od siebie, ale mające podobną genezę – konfrontację z postacią Brata Alberta – skłaniają do pewnych wniosków. Tadeusz Kubiak „spotyka” w swoim wierszu biedaczną z Krakowa jakby przypadkowo. Krótkotrwanie zatrzymuje się i rozważa jego fenomen, sytuuje go w swoim systemie aksjologiczno-poetyckim, po czym, niezmienny, kontynuuje swoją dotychczasową drogę. Anna Kamińska w jakiś sposób „musi” trafić na Brata Alberta, bo jest jednym z nielicznych, może nawet jedynym spośród artystów i chrześcijan (w dodatku świętym), kto może ją zrozumieć, a raczej ona – poprzez jego „świadczenie” – może trochę wyraźniej zobaczyć siebie. W każdym razie jednak – przy wszystkich różnicach – dla obojga poetów mimo wszystko Brat Albert nie stanowi tematu (problemu, fenomenu) sam

<sup>20</sup> Tamże, s. 14-15.

<sup>21</sup> Interesująco na ten temat pisze Wojciech Kruszewski w *Posłowie* do: A. Kamińska, *Wiersze przemilczane*, red. W. Kruszewski, Lublin 2008, s. 45-48.

w sobie – jest tylko mniej albo bardziej ważnym pretekstem dla ich osobistych rozważań i dylematów.

## Bibliografia załącznikowa

- Biblia Jerozolimka*, red. merytor. ks. Krzysztof Sarzała, Poznań 2006.  
*Brat Albert w poezji i pieśni*, wyboru dok. i sł. wstępnym opatrzył ks. J. Wójcicki, Słupia 2009.  
J. Bukowski, *Zarys filozofii spotkania*, Kraków 1987.  
Jan Paweł II, encyklika *Veritatis splendor*, Wrocław 1993, s. 12-44.  
A. Kamieńska, *Autointerpretacja*, [w:] tejże, *Na progu słowa*, Poznań 1985, s. 10-15.  
A. Kamieńska, *W pół słowa. Wiersze z lat 1979-1980*, Warszawa 1983, s. 157-158.  
*Katechizm Kościoła Katolickiego*, II wyd. popr., Poznań 2009, s. 444.  
W. Kruszewski, *Posłowie*, [w:] A. Kamieńska, *Wiersze przemilczane*, red. W. Kruszewski, Lublin 2008, s. 45-48.  
T. Kubiak, *Nasz powszedni*, Warszawa 1976, s. 40-43.  
Z. Zarębianka, *Poezja wymiaru sanctum. Kamieńska, Jankowski, Twardowski*, Lublin 1992, s. 38.

## Streszczenie

W artykule dokonano porównawczej analizy i interpretacji dwóch wierszy poświęconych Bratu Albertowi. Są to kolejno: Tadeusza Kubiaka *Klasztor Brata Alberta* oraz Anny Kamieńskiej *Spotkanie z Bratem Albertem*. W konkluzji autor doszedł do wniosku, że dla obojga poetów – choć w różny sposób i w różnym stopniu – postać Brata Alberta nie stanowi jednak autonomicznego tematu i problemu twórczości, ale jest raczej traktowana jako pretekst dla ich własnych przemyśleń i poszukiwań artystycznych.

**Słowa kluczowe:** Polska poezja współczesna, Anna Kamieńska, Tadeusz Kubiak, Brat Albert w literaturze.

---

## Tadeusz Kubiak and Anna Kamieńska: the poetic meetings with brother Albert Chmielowski

### Summary

The core of the article is the comparative analysis and interpretation of two poems dedicated to St. Brother Albert: „Brother Albert’s Monastery” by Tadeusz Kubiak and „Meeting with Brother Albert” by Anna Kamieńska. Author’s thesis leads to the conclusion that Brother Albert as a person is not autonomous theme in Kamieńska and Kubiak work - on a different level of understanding poets treat Brother Albert’s figure more like a pretext to unveil their own reflections and artistic thoughts.

**Key words:** Polish Contemporary Poetry, Anna Kamieńska, Tadeusz Kubiak, Father Albert in Polish Literature.

---